Chłopska wiosna

NR. 3
ROK I

TREŚĆ NUMERU:

Chłopska wiosna

Czasopismo Społeczno-Literackie
Akademicki Organ Młodej Wsi

ROK I SIERPIEŃ 1938 R. NR. 3

...jęła mu się marzyć
Polska, w której będzie gospodarzyć.
(Wł. Orkan, „Listy ze wsi“)

Budujemy Dom Chłopski

W odrodzonej Polsce warstwy siermiężne na drogach postępu i kultury odnalazły swoje szlaki, wywalczyły prawa rozwoju, które prowadzą do najwyższych celów w życiu społeczno - gospodarczym i politycznym.

Rozbudzone kulturalnie i ideowo kadry młodo-chłopskie usymbolizowały w sobie potencjał świeżych sił i wartości psychicznych klasy chłopskiej. Drogowskazami Ruchu Młodowiejskiego są wielkie, a przede wszystkim prawdziwe idee, dzięki którym zdolny jest tenże do masowych wysiłków i potężnych aktów woli. Wielkie idee wytrącają ludzi z błogiego spokoju, kierując zjednoczone siły mas ku określonemu celowi.

Idea „Domu Chłopskiego“, którego budowę podjął Centralny Związek Młodej Wsi, zdynamizowała warstwy chłopskie, mobilizując ich energię dla zrealizowania podjętych zadań. U podstaw zamierzonego dzieła leży czyn twórczy rąk i serc chłopskich, leży najgłębsza miłość idei. Ona daje nam możność zbratania się w wysiłku na miarę pokoleń, możność rozwinięcia rozległej pracy, ale będzie nadto symbolem naszej siły i żywotności.

Kolos chłopski, 42 metrowej wysokości (ponad 10 pięter), z bocznymi o trzech piętrach pawilonami, powstanie w błękitnej oko-

licy Pola Mokotowskiego, w środku przyszłego miasta uniwersyteckiego. Przez długie wieki będzie symbolizował ręce, umaczane w prochu ziemi i proste czoła, uznojone potem, a chodzące w słonecznej czystości swojej idei.

Przed oknami Domu Chłopskiego, główną arterią przyszłej Warszawy, Aleją Marszałka Piłsudskiego, będzie manifestowała Sława Narodu Polskiego w aureoli rocznic i świąt historycznych, zwycięstw orężnych, tętniąca stalowym marszem dział, szykiem bojowym armii, szumiąca lasem sztandarów i bogata barwami strojów regionalnych naszego ludu.

Sala reprezentacyjna o monumentalnej wysokości (42 metry) z pięciu tys. miejsc, z olbrzymim balkonem, skąd, padające w mowach słowa, uchwały, rezolucje chłopskie, niejednokrotnie staną się epokowymi, oraz podwórzec zbudowany amfiteatralnie, mogący pomieścić sto dwadzieścia tys. ludzi — będą miejscem dla historycznych zlotów, doniosłych kongresów Ruchu Młodowiejskiego, epokowych sejmów chłopskich, nabrzmiałych treścią nowego życia Polski Chłopskiej. Wysiłek i trud tych zjazdów odbity w megafonach, zwielokrotniony w sercach, przekazany muzyce pól, gędźbie zagonów pszennych i żytnich, które od strony południa najczulej oplatają ściany Domu — przenikać pocznie do głębokiej wsi poleskiej, kurnej chaty huculskiej i walczącej o polskość duszy śląskiej.

Podczas uroczystości chłopskich Dom nasz i stolica roztętni siłą chłopską, hartowaną w ogniu dni znojnych i radzić będzie w atmosferze świątecznego nastroju. Skupione i długie dni pracy codziennej będą rosły i pęczniały w biurach, gabinetach, pracowniach, salach wykładowych. Zdrowa i otwarta myśl inteligencji chłopskiej w Akademii Chłopskiej, której podstawy już istnieją w postaci Studium Chłopskiego — wypracowywać będzie nowe ustroje społeczne i gospodarcze, tworzyć samorodny system wychowawczy, rozwijać kulturę i sprawiedliwy obyczaj chłopski. W oparciu o wewnętrzne wartości chłopskie wychowywać nowego człowieka. W domach noclegowych, w bursach, internatach, zdolni synowie wsi, akademicy chłopi, młodzież, szukająca pracy w Warszawie, odnajdą dach nad głową i niezbędne środki materialne, umożliwiające osiągnięcie upragnionych celów.

W sercu Polski powstanie placówka wychowawcza i reduta kultury chłopskiej. Podejmujemy wysiłek natychmiast i wytrwale. Praca nasza to nie fajerwerk organizacyjny, ani wyreżyserowana spekulacja polityczna, lecz trudne przedsięwzięcie społeczne na miarę długich lat, którego strona wewnętrzna jest nieskazitelnie czysta. Jest to jednocześnie wielki egzamin Ruchu Młodowiejskiego, którego podjęcie świadczy o dojrzałości klasowej chłopa do realizacji wielkich czynów.

Koszt budowy obliczony jest na 3 miliony zł. Z tego kwota 800.000 zł. przewidziana do zebrania w ciągu 3 lat przez C. Z. M. W.

drogą rozsprzedaży cegiełek i przez urządzanie „Tygodni Domu Chłopskiego“. Pierwszy tydzień odbędzie się w całej Polsce w dniach od 28 sierpnia do 3 września 1938 r. Wszystkie komórki organizacyjne, każdy członek Związku jak i najszersze masy chłopskie, składając drobną ofiarę, będą mogły zamanifestować swój dobrowolny udział w twórczym czynie. Wierzymy, że wszystkie instytucje państwowe i samorządowe, społeczne i gospodarcze, gromady wiejskie, zarządy gmin i miast, wszystkie związki i organizacje życzliwe, dźwigającej się z poniżenia wiekowego wsi polskiej cegiełką własnej ofiarności wesprą dzieło, by wyżej w słońce rosła idea chłopska.

W perspektywie jutrzejszych dni widzę ciągnące korowody, chłopskie wycieczki, strudzone szeregi naszych braci, którzy miłość dla wielkiej idei chcą zakląć w fundamentach chłopskiej potęgi.

W syzyfowym trudzie dnia powszedniego proste ręce od pługa budują sobie Dom o żelbetonowej konstrukcji, który będzie miał przezroczyste ściany z grubego szkła i realizują w ten sposób Żeromskiego romantyczną ideę o „Szklanych Domach“.

Red.

Grzegorz Dopczyński

Przed Zjazdem Maturzystów - Chłopów

Na czas odrodzonej po wojnie Polski przypada okres budzenia się chłopa z letargu. Po przez organizm społeczny Rzeczypospolitej przechodzi dreszcz nowej, tryskającej życiem siły chłopskiej. I nie można już dziś tej prawdy nikomu z nas przesłonić, spychaniem jej do wielkości zagadnienia wyłącznie gospodarczego. Problem wsi i emancypacja chłopa winny być wytyczną w tworzeniu nadchodzącego jutra społeczno - politycznego. Demokracja chłopska zdobywa należne jej pozycje, walcząc z nędzą materialną wsi, z wrogimi dla chłopa prądami totalizmu komunistycznego i faszystowskiego, walcząc z resztkami pańszczyźnianego niewolnictwa w chłopskiej duszy.

Siła nasza narasta po przez prawa moralne — prawdy o chłopie i jego życiu, jakie się formują w zbiorowym dorobku, oraz przez dobrowolne organizowanie się tych wszystkich, którzy te prawdy uznają i respektują. U źródeł naszego ruchu nie znajdzie nikt krwawej demagogi, burzącej spokojny lud. Nurt młodowiejski rodził się z prawdziwych i głębokich tęsknot za pełnią człowieczeństwa, radykalizował się wśród zatrutej atmosfery, jaką mu stwarzali „możni tego świata“ i obejmował całokształt życia w państwie. I w tym

tkwi moralność jego założeń oraz świadectwo dojrzałości mas chłopskich do twórczych czynów i rządzenia się we własnym państwie.

Idea schłopienia Polski znajduje odzew już nie tylko w sercach studiującej młodzieży wiejskiej, ale gorącym oddechem ogarnia i młodzież niechłopską, w ruchach młodzieżowych staje się ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Leży w tym zjawisku głęboka logika. Faktem bowiem jest, że w naszym rozwoju dziejowym dwie klasy społeczne odmaszerowały z areny życia bezpowrotnie. Środowisko szlacheckie, tworzące przez szereg wieków bazę operacyjną dla rządów oligarchii, zdegenerowało się ostatecznie w w. XVIII. Mieszczaństwo, nie wytworzywszy nawet jednolitego oblicza klasowego, zdemobilizowało się moralnie wraz z wojną światową. Chłop staje się czynnikiem powagi i stabilizacji życia w państwie.

I z tego trzeba zdawać sprawę, Koleżanki i Koledzy, jadąc na III-ci Ogólnopolski Zjazd Maturzystów - Chłopów.

Na zjeździe tym przed oczyma zebranych przewinie się nurt ideologii Ruchu Młodowiejskiego i filozofia nowego życia wsi. Będziemy mogli wyłuszczyć swoje poglądy na sprawę chłopską w Polsce, szczerze i śmiało wypowiedzieć się jako ludzie dojrzali. Przedyskutujemy swoje sądy, w wypadku różnych stanowisk, będziemy mogli przyjąć jedne prawdy i ustalić wspólne przekonania. Może odpowiecie na pytanie, co mamy robić jako absolwenci szkół średnich lub wyższych dla środowiska, z którego pochodzimy? Są to sprawy ważne i aktualne. Ze szkoły wynieśliśmy mniejszy lub większy zasób środków intelektualnych, tzw. wiedzy. I teraz trzeba z tą wiedzą iść i szukać idei...

Nie boimy się o to, że możecie w splocie uliczek ideologicznych zagubić szeroką drogę, prowadzącą z miasta do rodzinnych siół. Chłopski instynkt nie pozwoli na wysługiwanie się, z krzywdą wsi, innym warstwom społecznym. Najlepszym dowodem uświadomienia i dojrzałości młodzieży chłopskiej były ostatnie dwa zjazdy oraz listy pisane do nas z ław szkolnych i samorzutne zbiórki ofiar przeprowadzane przez młodzież gimnazjalną na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie.

Zjazdy Maturzystów - Chłopów, które zainicjowała sama młodzież gimnazjalna, mają swoje niezaprzeczone znaczenie. Informują uczestników o urządzeniu się materialnym w Warszawie i innych miastach uniwersyteckich. Omawiają charakter studiów na poszczególnych uczelniach, zapotrzebowanie ludzi na rynkach pracy i wybór zawodu, stosunki akademickie, życie studenckie, itd. Dają obraz sytuacji społeczno - politycznej i wskazują na potrzeby wsi. Dają wreszcie możność zbratania się młodej inteligencji chłopskiej ze wszystkich dzielnic Polski i zrozumienia wspólnoty ideowej.

Na III Zjazd Maturzystów - Chłopów, który odbędzie się 6 i 7 września 1938 roku, pragnęlibyśmy, aby przyjechał każdy chłop, do którego tylko dotrze wiadomość o zjeździe. Trzeba wyraźnie zamani-

festować, że żaden z chłopskich inteligentów nie będzie wstydliwie krył się ze swoją chłopskością, za sztandarami obcymi ideowo i nie będzie, za cenę upokorzeń, czołgał się do przedpokoi obcego świata.

A celem zjazdu jest właśnie utrwalić w Was dumę i godność chłopską, oraz przekonanie o własnej wartości wewnętrznej i chłopskim posłannictwie w życiu polskim.

Rudolf Dąbrowski

Możliwości zatrudnienia chłopów, kończących studia wyższe

Wyższe studia na jakimkolwiek bądź wydziale wymagają niemało pieniędzy i dużo silnej woli.

Chłopskie dzieci, zamierzające studiować, winny zanalizować, nie tyle warunki materialne, ile swój stosunek do poszczególnych zawodów i konieczność powrotu z zasobem zdobytej wiedzy na wieś.

W niniejszych rozważaniach będziemy właśnie szukali dziedzin życia gospodarczego, któreby wchłonęły i zatrudniły dyplomowanych chłopów. Przed tym jednak zróbmy bilans dotychczasowego stanu inteligencji pochodzenia chłopskiego.

Nie mamy nigdzie statystyk, wykazujących, ile chłopskich dzieci z ukończonymi studiami wyższymi zatrudniają poszczególne dziedziny życia w Polsce.

Jedno wszakże rzuca się w oczy, że bardzo mało dyplomowanej chłopskiej młodzieży wraca na wieś, by tam pracować. Tym sposobem najlepsze jednostki są dla wsi stracone i powiększają dorobek miast.

A w miastach, gdzie podaż inteligencji jest duża, chłopscy synowie z dyplomami muszą często wegetować, chwytają jakiekolwiek posadki, nie wracają jednakże na wieś, uważając nieraz powrót za ujmę dla siebie.

Ruch młodowiejski, a w jego łonie ruch akademicki, jako ruch odrodzeńczy postanowił przeciwdziałać temu stanowi rzeczy przez kierowanie maturzystów do zakładów naukowych, gdzie zdobyta wiedza wiąże się ściśle z życiem wsi. Powrót wykwalifikowanych i światłych dzieci chłopskich na wieś przyczyni się niewątpliwie do zmiany dzisiejszej rzeczywistości wiejskiej. Posiadanie inteligencji chłopskiej w zawodach i instytucjach, związanych ze wsią jest rzeczą konieczną, jeśli się planuje dźwignięcie chłopa na wyższy poziom kulturalny i gospodarczy.

Zastanówmy się za tym, jakie gałęzie życia wiejskiego potrzebują chłopów z wykształceniem akademickim.

Aby dojść do jakichkolwiek wniosków, musimy wziąć pod uwagę nasz stan zatrudnienia pracowników umysłowych. Jak podaje Instytut Spraw Społecznych, mamy w Polsce około pół miliona pracowników umysłowych, nie wliczając w to oficerów wojska, policji oraz duchowieństwa. Z tej liczby 50 proc. stanowią pracownicy państwowi i samorządowi. Z innych danych wynika, że najmniej ludzi z wykształceniem wyższym posiadają instytucje: spółdzielcze 4,4 proc., samorządu wiejskiego ,3 proc. i rolnicze 4 proc., gdy na inne dziedziny życia, a mianowicie: na instytucje państwowe przypada 17 proc., samorząd miejski 10,8 proc., ubezpieczeniowe 15 proc.

Już z tego zestawienia cyfr widać, że zawody związane bezpośrednio z życiem wsi, a mianowicie: samorząd, spółdzielczość i oświata są najsłabiej obsadzone ludźmi z wyższym wykształceniem.

Dziedzinami tymi zajmijmy się kolejno.

I. Samorząd wiejski i administracja państwowa.

W tej tak ważnej dziedzinie życia wiejskiego otwiera się szerokie pole do pracy dla kandydatów na prawo, nauki prawno - ekonomiczne i administracyjne. Pracy w tym kierunku dopomaga istniejący w Warszawie Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego, który przygotowuje studentów teoretycznie i praktycznie do służby w samorządzie.

Biorąc rzeczy praktycznie, w 60 proc., a może i więcej gmin wiejskich w Polsce winniśmy mieć ludzi z wyższym wykształceniem. Uposażenie sekretarza gminnego od 200 do 350 złotych miesięcznie, a często i więcej, nie jest małe, gdy weźmie się zawody inne, czasami niewłaściwe i gorzej płatne, jakich muszą się chwytać dyplomowani chłopi w miastach, by nie umrzeć z głodu.

W samorządzie więc wiejskim moglibyśmy z czasem mieć ponad 2 i pół tysiąca ludzi z wyższym wykształceniem. A weźmy dalej starostwa, wydziały powiatowe i urzędy wojewódzkie, tam znów łatwo mogłoby znaleźć pracę ponad 500 chłopów ze studiami wyższymi. Jeśli weźmiemy pod uwagę wykształcenie pracowników samorządowych i państwowych, zobaczymy, że na każdych 100% 16,5% posiada wykształcenie domowe lub elementarne, 21 proc. średnie nieukończone (od 4 do 7 klas starego typu), ponad 30 proc. wykształcenie śre-

---

Organizacje — dobrowolne i samorządne — winny być podstawą powoływania samorządu zawodowego i terytorialnego, jak również izb ustawodawczych.

Dążymy więc do zorganizowanej demokracji, w której chłopi, jako pełnoprawni współgospodarze, będą mogli brać pełny udział w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym na wszystkich jego szczeblach.

(Deklaracja ideowo-wychowawcza C. Z. M. W.)

dnie ukończone i tylko ponad 10 proc. wykształcenie wyższe ukończone. W samorządzie wiejskim stan ten jest o wiele gorszy. Mało jest bowiem takich sekretarzy gminnych, którzy posiadają średnie wykształcenie, a w większości tylko domowe lub elementarne — w dodatku są oni przeważnie pochodzenia miejskiego.

Taki stan rzeczy wymaga natychmiastowej zmiany dla dobra wsi i jej rozwoju kulturalnego, gospodarczego i politycznego. Twierdzenia moje o możliwości zatrudnienia ludzi z wyższym wykształceniem potwierdzają dane Instytutu Spraw Społecznych, które mówią, że w administracji i samorządzie jest 32 tysiące miejsc dla ludzi z wyższym wykształceniem. Trzeba również podkreślić fakt, że ludzie, kończący studia prawno-ekonomiczne lub administracyjne, mają najwięcej możliwości otrzymania zatrudnienia i to w różnych instytucjach i gałęziach życia. Przerost w tym wypadku możliwy jest tylko w dziedzinach sądownictwa i adwokatury, do których dopływ jest zahamowany, a dojście do zarobkowania bardzo długie.

(C. d. n.)

Stefan Janiszewski

O potrzebie nauczycieli w uniwersytetach wiejskich

Ostatnio ukazały się w prasie wzmianki o wolnych stanowiskach nauczycielskich w uniwersytetach wiejskich, w związku z czym Towarzystwo „Przodownik Wiejski", które było źródłem tych notatek, zostało zasypane wielką ilością zgłoszeń. Zgłosili się ludzie z różnych środowisk, z różnych zawodów i z bardzo różnym przygotowaniem, a często zupełnie bez przygotowania.

Ta niezwykła różnorodność zgłoszeń dowodzi, jak jeszcze mało jest spopularyzowany w Polsce typ zakładu wychowawczego, nazywany ogólnie uniwersytetem wiejskim, ludowym czy chłopskim, skoro nie brak było nawet ofert od zbankrutowanych ziemian, którzy nie znalazłszy oparcia przy innych warsztatach pracy, radziby zabrać się do wychowywania młodzieży chłopskiej.

Wśród całej masy zgłoszeń, zaledwie kilka czy kilkanaście pochodziło od ludzi, którzy odpowiadali wymaganym warunkom.

A o jakie to warunki chodziło?

Wymagane były: gruntowna znajomość środowiska wiejskiego, oczywiście nie ta, którą może się pochwalić mieszczuch, wyjeżdżający na letnisko lub wycieczkę podmiejską i nie ta z okien pałacu czy plebanii, a dalej, przygotowanie naukowe na poziomie szkoły akademickiej, dające po za wykształceniem ogólnym przygotowanie specjalne do nauczania przedmiotów objętych programem uniwersytetu

wiejskiego, no i wreszcie ostatnie wymaganie, to praktyka w pracy pedagogicznej na terenie wiejskim lub bezpośredni udział w pracach organizacyj młodzieży wiejskiej.

Warunkom tym najpełniej może odpowiedzieć tylko chłop - inteligent związany ze wsią i pochodzeniem i uczuciowo, dla którego praca we własnym środowisku byłaby czymś więcej niż tylko źródłem zarobkowania na codzienny kawałek powszedniego chleba, lecz dla którego praca ta byłaby jednocześnie pewnego rodzaju misją życiową.

Stosunkowo mała liczba zgłoszeń, zasługujących na uwzględnienie, dowodzi, że odpowiednich kandydatów do pracy w uniwersytetach chłopskich jest wogóle dotychczas niewielu, a następnie, że wśród kształcącej się młodzieży chłopskiej, ten kierunek studiów dotychczas jest zamało uwzględniany. A szkoda, gdyż uniwersytety chłopskie w Polsce mają przed sobą ogromną przyszłość. Wśród form pracy wychowawczej młodego pokolenia chłopskiego, dotychczas niema innej, którąby dawała lepsze czy nawet podobne rezultaty. Znana już dzisiaj w całej Polsce broszura pt. „W walce o własny pogląd na świat", z której elementy wrogie wyzwoleńczemu ruchowi chłopskiemu starają się ukuć broń przeciwko uniwersytetom chłopskim, w gruncie rzeczy stwierdza tylko wysoką wartość stosowanej przez nie metody wychowawczej.

Trzeba pamiętać, że jakkolwiek uniwersytetów, zasługujących w pełni na zaszczytne miano chłopskich, mamy w Polsce zaledwie kilka, to jednak samo zagadnienie tych uniwersytetów, jako placówek wychowawczych, najściślej ze środowiskiem chłopskim związanych i jego potrzebom służących, zostało w ostatnich paru latach postawione mocno i że realizacja tego zagadnienia na szeroką skalę jest już kwestią najbliższych lat. O wzrastającym w środowiskach chłopskich zrozumieniu potrzeby tego typu zakładów wychowawczych świadczy stale wzrastająca liczba kandydatów na wychowanków, parokrotnie przekraczająca na każdym z organizowanych kursów liczbę wolnych miejsc, a następnie, coraz częściej podejmowana przez zorganizowane społeczeństwo chłopskie inicjatywa w kierunku tworzenia nowych tego rodzaju placówek. Stan pełnego nasycenia nastąpi prawdopodobnie wówczas, kiedy uniwersytet chłopski znajdzie się w każdym powiecie o przewadze ludności rolniczej i kiedy większość, jeżeli nie wszystka młodzież chłopska, pozostająca przy warsztacie rolnym będzie mogła przejść przez te zakłady.

Prowadząc walkę o duszę narodu i nowy typ obywatela — dążymy do wszechstronnego rozwoju i upowszechnienia kultury chłopskiej, która stanowi niezgłębioną skarbnicę duchowego bogactwa narodu.

(Deklaracja ideowo-wychowawcza C. Z. M. W.)

Uniwersytety chłopskie w Polsce, to nowy potężniejący z roku na rok ważny czynnik wychowawczy, wychowujący młode pokolenie chłopskie do właściwej dla niego roli kulturalnej, gospodarczej i politycznej w życiu naszego Narodu i Państwa.

Przygotowanie więc z pośród młodej inteligencji chłopskiej kadr wykwalifikowanych nauczycieli - wychowawców dla uniwersytetów chłopskich, to ważne i pilne zadanie, domagające się swego rozwiązania.

To musi mieć na uwadze kształcąca się młodzież chłopska.

Nasze siły

Dzień 19 czerwca, to w naszym Ruchu dzień święta organizacyjnego i pierwsza rocznica Kongresu.

W trzynastu miastach wojewódzkich, na trzynastu zjazdach, które w tym dniu obradowały, Ruch Młodowiejski dawał głęboki wyraz swojej postawie wewnętrznej i utwierdzał ideę gromadnego zbratania. W sprawozdaniach odzwierciadlał całoroczny wysiłek wszystkich ogniw organizacyjnych, a w rezolucjach krystalizował nowe drogi dla własnego rozwoju i rozbudzał walkę — to uporczywe wdzieranie się wsi na niezdobyte dotychczas pozycje w życiu społecznym i państwowym.

Wysiłek nasz zyskał uznanie w opinii wysokiego dostojnika państwa i gorącego rzecznika sprawy chłopskiej, Pana Ministra Juliusza Poniatowskiego, który przez Radio do wszystkich uczestników Zjazdów Wojewódzkich mówił:

„Cieszę się z tego, że usiłujecie nadać stopniowo coraz rozleglejszy zasięg swej pracy samokształceniowej, że wytrwale i świadomie budujecie ambicje organizacyjne, aby wychowanie w waszych Kołach nie zadawalało się dokształcaniem fachowego rolnika, umiejętnego w swym zawodzie, ale obojętnego na zjawiska życia społecznego. Sięgacie po wpływ wychowawczy na dojrzewanie prawdziwego obywatela. Widoczne już jest nawet w życiu społecznym — a więc w organizacjach zawodowych i spółdzielczych — zjawianie się nowych szeregów młodych obywateli dorosłych już w Kołach Młodzieży. Podzielam z wami ufność, że szeregi te z każdym rokiem liczniej dostarczać będziecie życiu i będą one coraz bardziej świadome swej właściwej drogi pracy, coraz pełniej i coraz wszechstronniej przygotowane.“

Zepchnięty w dawnej Polsce chłop z piedestału obywatelstwa i odpowiedzialności za losy państwa — na własnych zlotach, w uporczywej walce dzisiaj zdobywa należne mu pozycje społeczne i polityczne, posiadając głęboką świadomość tego, że wzmożenie życia wsi na wszystkich jego odcinkach, poprawienie bytu podniesie ogólny poziom gospodarczy i kulturalny kraju, wzmoże jego obronność.

Zasadniczą postawą zjazdów, wyrażoną szeroko w rezolucjach — była walka o prawa społeczne i polityczne młodego pokolenia chłopskiego, a w szczególności o dopuszczenie młodych sił chłopskich — w nadchodzących wyborach samorządowych — do gospodarzenia i współodpowiedzialności w życiu gromadzkim na terenie samorządów terytorialnych.

Zrealizowanie postulatu, który umożliwi dopuszczenie młodych przed 30 rokiem życia do czynnej pracy obywatelskiej, wpłynie na dźwignięcie się kultury chłopskiej i organizacji gospodarstwa na wysoki poziom.

W najbardziej aktywnym i prężnym okresie życia, młody człowiek musi być wykorzystany dla służby społeczeństwa i państwa.

Dzięki naszej postawie zdecydowanej i walce osiągnęliśmy pewne zdobycze na tym odcinku. Gabinet obniżył dla wsi granicę wieku do lat 27, jeśli chodzi o bierne prawo wyborcze, dla miast pozostał wiek 30 lat, bo nie było komu o to walczyć.

Zjazdy wykazały, że w Ruchu Młodowiejskim rosną nowe prawdy, tętni nurt i bulgoce w swym pędzie, że młodzież poznawszy przyczyny upośledzenia wsi — pracą i walką będzie się starała przebudować jej życie, odnaleźć drogi do lepszego bytu.

Kol. St. Gierat, Prezes C. Z. M. W., mówiąc przez radio do obradujących, w mocnych słowach wskazywał te drogi i cele:

„Ruch Młodowiejski, walcząc o prawa dla pokoleń chłopskich wierzy głęboko, że potrafi stworzyć wielkie łożysko zbiorowej twórczości.

Walka nas zagrzewa, idea wzmacnia naszą postawę. Wiemy, że trzeba ponosić ofiary, trzeba przejść przez twardą szkołę, jeśli chce się osiągnąć zamierzony cel. Ochoczo i ofiarnie wszyscy ponosimy ciężary, zniesiemy również niesłuszne zarzuty, niejednokrotnie przeciw nam podnoszone, bo wierzymy, że dobrą obraliśmy drogę, jaka nas prowadzi do Polski, w której chłop będzie miał miejsce mu należne z tytułu siły liczebnej i wartości twórczych.

Tworzymy wielką kolumnę marszową, za nami pójdą milionowe rzesze rozbudzonych młodych chłopów!“

Zjazdy odzwierciadlały żywotne siły młodego pokolenia chłopskiego.

l.

Formy pracy A. K. M. W.

Praca w terenowych Kołach Młodzieży Wiejskiej, jaką my akademicy podejmujemy i praca zawodowa w środowisku wiejskim, która nas czeka, musi być świadomym i zorganizowanym działaniem, mającym na celu odrodzenie warstwy chłopskiej. Tworzenie tej świadomości, szukanie istotnego i głębszego sensu w każdej pracy na wsi należy do zakresu tych czynności Akademickiego Koła Młodej Wsi, które nazywamy samokształceniem, a mamy tu na uwadze:

1) wypełnianie luk w naszej wiedzy społecznej;

2) tworzenie głębokiego podłoża emocjonalnego dla ideowej walki o sprawę chłopską.

Pierwsze zadanie spełniają sekcje: gospodarcza, kulturalna i prelegencka oraz Kurs Wiedzy Społecznej. Drugie ujęliśmy w ramy t.zw. zebrań miesięcznych.

Zadaniem ich jest rozwijać własną samowiedzę i godność chłopską, w referatach i dyskusjach rozpracowywać zagadnienia, związane z dziejami chłopa i jego kulturą, naświetlać aktualnie rozwijające się procesy naszego życia społeczno - państwowego, a przy tym jednoczyć duszę akademika ze zbiorową duszą chłopa polskiego. Zadaniem zebrań miesięcznych jest również sumowanie dorobku myśli Akademickiego Koła Młodej Wsi.

Po pięciu zebraniach, które w roku ubiegłym się odbyły, stwierdzamy, że forma samokształcenia przez nas przyjęta jest formą szczęśliwą.

Zdobyliśmy również szereg doświadczeń, które staną się podstawą planowania naszej pracy na przyszłość. Okazało się, że:

1) Element wychodzący ze szkół średnich, obok zasadniczych cech chłopskich, posiada dość niezorganizowane pojęcie o sprawach społeczno - politycznych Polski współczesnej, jak również o całym ruchu chłopskim.

2) Nieustalone koncepcje światopoglądowe dają się łatwo prostować i utrwalać w dyskusyjnej formie pracy zbiorowej.

3) Stwierdziliśmy, że tylko nieznaczny odsetek zapisanych do Koła wiąże się luźno z nurtem młodochłopskim, a cała grupa akademików - chłopów zdolna do pracy, zcementowała się w poczynaniach organizacyjnych i ideowych.

Oceniając tę stronę naszej pracy, można śmiało powiedzieć, że zebrania miesięczne swoją rolę spełniły. Cała nasza gromada uważa ideologię Ruchu Młodowiejskiego za wykładnię własnych przekonań.

Głębokie zrozumienie założeń ideowych Ruchu, oraz dokształcenie organizacyjne pozwoli w przyszłym roku na szerszą skalę podjąć pracę w terenie. Praca realizacyjna jest zasadniczym elementem samokształcenia i dlatego w pierwszym rzędzie ta forma wejdzie do programu działalności Koła w przyszłości. Będzie to drugi etap w rozwoju naszego życia organizacyjnego, etap konkretnego działania.

Jedynie własna inteligencja chłopska jest w stanie stworzyć warunki do poprawy bytu chłopskiego i pomóc w osiąganiu pozycji wsi w życiu narodu i państwa.

Ludzie bez przydziału

W milczeniu siedzieli, kucnąwszy byle jak i gdzie który mógł, półleżąc na stole, ławach, nogi wyciągały się niedbale. Podparte dłońmi głowy, słupem stojące oczy podkreślały tragizm sytuacji i jakby pogardliwą obojętność dla tego stanu beznadziejności.

Atmosfera wprost konspiracyjna. Duszące, ciężkie powietrze przywalało młode piersi.

Nikły odblask rekoszetu słonecznego pełgał po zwilgłych ścianach i spotniałych szybach chaty. Rozświetlał połowę chmurnych twarzy, w których zmagały się przeciwne siły światła i mroku, nadając im piętno rozszczepienia psychicznego, jakoby przemijający wyraz zwycięstwa i klęski.

Boguś był w ruchu jak zwykle. Chłopiec ułożony, zawsze czysty, syty i zadowolony, nie mógł małą duszę zgłębić tragedii głodnych brzuchów i wykolejonych serc.

— Hej, wy, filozofy chłopskie, ocknijta się z drzemki naukowej, już mam dosyć waszych wybałuszonych ślepi i waszych punktów widzenia... na przeciwległej ścianie.

— Boguś, masz werwę i na zawołanie dowcip, myślę tylko, dlaczego ci kiedyś ten jęzor kołkiem w gardle nie stanie — zmierzył go zjadliwie Władek.

— Proszę o głos — podniósł się Wicek — w moim punkcie widzenia na ścianie ukazało się całe moje psie życie, a w środku, kulfonami wypisane, że najgorszy pies i największy łotr, znany mi w życiu, to kolega Boguś i aby zmyć hańbę obcowania z nim przez tyle lat muszę go w tej chwili strzelić w mordę.

— W roli Pythii wyglądasz błazeńsko i bałamutnie. Nie lubię czarnej magii i nie wierzę w kabałę, wolę naprzykład preferka. Wprawnym ruchem rzucił talię kart, która błękitną wstęgą rozsunęła się po stole. — A logice karty opatrznościowej poddaję się całkowicie.

— O, tak i dziwnie umiesz zaskarbić sobie łaskę karty.

— Umie zaskarbić łaskę... Hm, wszak nie napróżno jest uczonym synem karbowego, którego drugi syn działa na terenie powiatu z ramienia urzędu skarbowego — chlasnął z kąta Edek.

— Nie mam dziś najmniejszej ochoty do kart — żachnął się Romek, wierny towarzysz damy pikowej — lubię grać, ale chcę również uczciwie płacić, a przecie z wczorajszej gry jeszczem ci został winien.

— Wisz bracie, nie nadajesz się na ministra skarbu ze swoją uczciwością, lecz z dobrego serca radzę, drobnostkami się nie przej-

muj, a jeśliś już taki wrażliwy na punkcie oddania, to odtrące te parę groszy, wypłacając za robotę na dworskim matce twojej — wypapłał jakoś głupio i szczerze.

W chacie zapanowała złowieszcza cisza, oczy złe, ponure jak lufy strzelb skierowały się w stronę mówiącego.

Podobne tranzakcje Boguś już nieraz realizował, wygrane od kolegów kradł ich matkom i siostrom przy wypłacaniu „tygodniówek". Nie umiały dorachować się swych należności, nie okazywały przeto podejrzeń, zawsze w należnej pokorze i cichym zadowoleniu przyjmując zapłatę.

— Ze mną jak z dzieckiem, dla zgody, proszę, zawsze ustąpię — mówił niezdarnie, cofając się z rozczapierzonymi rękami.

— Wiemy o tym, że nigdy nie miałeś własnego zdania, wiemy że jesteś dzieckiem, lecz duszę już masz sprostytuowaną.

— Sądząc z roli szpicla i donosiciela, jaką pełni jego ojciec — ta wiotkość kręgosłupa to choroba rodzinna — mruczał do siebie raczej niż do zebranych Edek.

— Przykro mi, koledzy, że wyszydzacie to, co i mnie zawsze boli i dręczy. Lecz czyż jestem inny od was. Wszak łączą nas lata pracy żmudnej w szkole, wychowaliśmy się w atmosferze tych samych ideałów.

— Tylko ty swoje ideały podkarmiasz obficie kurczętami i masłem dworskim, a my dla swoich nie mamy suchego chleba.

— Wiecie — zapalił się Franek — łudzę się czasem, że życie moje to tylko zły, koszmarny sen. Dusza morfinizuje się obrazami przeszłości. Białe mury seminarium... Gorączkowa praca prężnych umysłów, młodych serc... Głęboki poszum młodości, która w wytężonym trudzie kształtowała przyszłych siewców kultury. I jak dzisiaj upalny sierpień, rozdzwoniony żniwami, tryskający z młodych oczu ukochaniem świata i ludzi. Nic się nie zmieniło, prócz ludzi, którzy są inni. Ktoś serca w piersiach pozamieniał, a ogień który tam płonie stał się żrący, ktoś pozdejmował sumienia z posterunków prawdy, ktoś poprzestawiał myśli na krzywe tory zakłamania i grubego egoizmu.

— Przypomnijcie koledzy słowa, które nas tak porywały niegdyś, że u podłoża usiłowań człowieka leży ideał, ku któremu on winien zdążać wytrwale.

Boguś zmącony w zapale oratorskim perorował dalej:
dług niej wszystko jest względne i złudne. Padły w gruzy uświęcone tradycją ideologie i autorytety. Gorące tchnienia nowych haseł rozpalają twarze. Wszystko nic, słowo i frazes, bezideowa blaga. Prawo siły i kapitału wyrzuca człowieka poza burtę jego życia, skazuje na banicję i tułactwo dożywotnie.

Boguś nie zmącony w zapale oratorskim perorował dalej:

— Dobro ogółu jest najwyższym prawem jednostki, a jego substraktem dobro państwa, budowane w zwartej masie, karnym wy-

siłku. Siła woli i ducha wynosi człowieka ponad małości życia osobistego, dając mu szczęście najwyższe.

— Ja również chciałbym coś powiedzieć — zaczął, robiąc głupawą minę Kazik — ale ty, Boguś, tak uczenie i górnie przemawiasz i tak spokojnie, jakbyś czytał z książki do snu po sutej i smacznej kolacji. Mnie jest trudniej udawać „państwowca“ i chłopomanić się jak tobie. Ot, butów nie mam, ostatni łach opada z bioder. W domu piekło, gdyż sekwestrator „uwiódł“ ostatnią krowę za podatek. Matka urabia ręce i ślepnie nad maszyną. A ja czekam lata całe na pracę i kawałek chleba. Niewesołe życie.

— Trzeba pójść na kompromis z rzeczywistością, bo nie ma dzisiaj sił, które zdolne byłyby ją przekształcić. Pozytywny stosunek do współczesnych ustrojów państwowych pozwoli nam dojrzewać klasowo i przebudować Polskę na sposób chłopski. I dla siebie wypracować byt lepszy.

— Dosyć tego bredzenia! — zakrzyknął, zmieniony strasznie Wicek. — W osobie twojej jawi się przede mną upiór szlachetczyzny, z „łamaczami kości“ i poganiaczami ludzkiego bydła! W twoich słowach bat świszcze nad głową. Jak długo jeszcze człowiek, zamknięty w tragicznym kole teraźniejszości, będzie okłamywał się wzajemnie!

Ja bezrobotny maturzysta, wyczekujący w głodzie lata całe na posadę nauczycielską, mój brat, powrotny analfabeta, nadaremnie pragnący zaspokoić głód wiedzy książkowej, mój bliźni — robotnik polski, wyrzucony na ulicę przez nieludzkiego fabrykanta — nie ma w nas wiary w opiekę rządzących i ich system rządzenia, w łonie którego jest miejsce dla poniewierki i głodowej śmierci bezrobotnej masy chłopsko-robotniczej, a nie ma go w szkole dla pół miilona najmłodszych obywateli ojczyzny.

Po nocach budzi mnie strach, że nasze siostry prostytuują się po wielkich miastach, fabrykach i dworach, wysługując się swoim oprawcom, że nasi bracia, pragnąc chleba, od dzieciństwa uczą się żebrać i kraść, nasi ojcowie w opuchliźnie głodowej schodzą do mogił...

W chacie zrobiło się ciężko i duszno. Ostre promienie słońca, zdarte z szyb, jak okrwawione sztylety, wisiały w powietrzu. Drogą szły kobiety, obładowane tobołami zielska. Nieletnie dzieci dźwigały przed sobą na wydętych brzuszynach najmłodszych członków rodziny, nie mogących nadążyć za uciekającą coraz szybciej spódnicą matczyną.

W kącie chaty poruszył się milczący dotychczas Marek. Wielki i straszny wstawał powoli z ławy, prostując niepokojąco swoją drewnianą, zakończoną szczudłem nogę. Płonącymi oczami zbierał siedzących. Grymas bolesny wykrzywił mu twarz. chyba chciał wy-

dobyć uśmiech dawno na nie duszy umarły. Mówił powoli, z goryczą, jakby codzienny pokarm żółci wypluwał ze słowami.

— Przez długie lata patrzyłem w pochylonego nad pługiem ojca w siermiędze. W mrówczym trudzie, w krwawym pocie czoła z kamienistego pola wyorywał mój przyszły los. Pragnąłem pomóc tym spracowanym dłoniom.

Złoty promień słońca zajrzał w tę suchą twarz i mówił mu o dalekim, nieosiągalnym szczęściu.

— Minęły lata i zarwał się plan mojego życia, wiązany z dyplomem szkoły średniej.

Ojciec mój padł od kuli gajowego na paszni dworskiej jako kłusownik. Mnie urwała nogę maszyna dworska, jakby w objęciach swych chciała mój ból ukoić. Życie przeszło obok mnie. Lata całe wpatruję się w zgorzel własnego szczęścia, w obrzękłe od płaczu oczy matki, w wychudłe, głodne twarze moich braci.

Zgarbił się, przywalony ciężarem wielkiej prawdy, zamknął oczy, ręce wyciągnął po stole, rozstawionymi palcami czegoś szukał.

— Za pługiem siwy skulony kształt ludzki. Człowiek o zagasłych oczach, wyschłej piersi. Po cudzym łanie chlebnym tuła się zmięta postać, jak garb — bezlitosne kalectwo na grzbiecie ziemi. Nogi obolałe przemierzają gościńce, którymi jeździ czyjeś szczęście. Zachłanne oczy wpatrują się w okna, w których mieszka dobrobyt — pełne misy jadła, duże bochny chleba. Na skrzyżowaniach polnych staje widmo człowieka i pyta o zagubione w życiu drogi, o tamtych, szczęśliwych ludzi.

To mój ojciec, to mój ojciec!

Latami czeka, że pocznę mu zwracać mozół, z jakim wyniósł mnie ponad granicę własnego bytu. Na targowisku życia za cenę własnej krwi i mienia nabył moją wiedzę.

To mój ojciec!

...Na zielonych trasach ludzie stanęli do startu. Łuki lędźwi napięte jak cięciwy. Morderczy czeka ich finisz. Osiągną wytknięte cele i stanowiska. Przede mną zamknięto giełdę, na której kupuje się i sprzedaje ideały.

...Ktoś, kiedyś w oddali wskazywał mi cele, jak płonący stos, twarz rozgrzewał złudą ideałów. Przygotował do życia w innej konstelacji.

...Tępe, opuchłe noce, zapiekłe w mózgu dni beznadziejności — ciągle te same, jak wysięk ropny w mózgu. Czas, jak upiorny młyn przeżuwa siły nasze, ściera na popiół.

...Koniunktura z duszą rachityczną i krzywizną w umyśle, jakby dla ironii rozstawia posterunki i dzieli funkcje w zdobytej przez chłopów nad Wisłą Polsce. Załgana twarz rzeczywistości wciąż

judzi nas nadzieją zmiany i lepszym jutrem. Młode ujarzmione siły uformują boczne drogi w organiźmie życia narodowego.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wierzby przydrożne, stare pokurcze stały cicho w wichurze złotego pyłu. Z pożogi zachodzącego słońca wychodziły czerwone krowy, ciężko stąpając rozdeptanym gościńcem.

Z pola wracali ludzie. Od ich cieni i sylwet zaroiło się w chacie.

Na ścianie rozsnuł się film czarodziejski. Tajemnicze postacie — wielkoludy i karły legendarne wychodziły z zapiecka i ginęły w mrocznym kącie za łóżkiem. Mężczyźni o zapadłych ramionach, zwisłych głowach; kobiety z garbami na plecach, wydętych rodną treścią brzuchach.

Nagle w świecie zjaw powstało zamieszanie. Wszczął się bezładny ruch. Ręce wplątywały się we włosy, okrzyki trwogi kamieniały w ściętych profilach, gięły się kolana, a zaciśnięte pięści darły się ku niebu.

Film oszalał, gdyż jedna ze zjaw, jak upiór, stanęła w chacie wśród zebranych z obłąkańczym chichotem:

— Janek Wawrzon się zastrzelił!

Zmaterializowana ciżba ze ściany zeszła na środek izby, składając na klepisku dogorywującego kolegę. Ołów rozpłatał prawą skroń i wysadził oko. Z jamy ocznej płynęła ciurkiem krew. Zebrani truchleli, gdy człowiek krwawą jamą, zamiast oka, wodził po izbie.

Wysłano po lekarza. Czyjś wóz z hukiem potoczył się po wyboistej drodze w stronę miasteczka.

W pewnej chwili chory zamachał rękami, spoglądając na zebranych rozproszonym blaskiem zdrowego oka, tak jakoś z boku, nieludzko, jakby tym przedśmiertnym patrzeniem chciał drwić z zebranych. W kącie zamarł czyjś spazm. Uciszyło się. Ranny zaczął mówić, dysząc ciężko:

— Ojciec mój żebrze, kosturem obmacuje drogi po świecie. Matka krwawi się na dwóch morgach kamienistego pola. Wyręką jej w pracy była siostra, Antosia. Koledzy, pamiętacie, jak kiedyś w szkole odtwarzaliśmy scenę z Kordiana, rzucaniem kul, wylosowując, kto ma nazajutrz „robić" lekcję niemieckiego. Proszę was, kiedy świece zapłoną nad moim trupem, rzućcie kule, komu los wetknie ołów do ręki, niech misję wypełni: dzisiejszego poranka siostrę moją, Antosię, dziedzic, jaśnie-pan zhańbił.

Tłum zadygotał, zwinęły się pięści, a po twarzach przeszły skurcze. Głos mówiącego skarżył się dalej:

— Bieda nas żre, a pomyśleć o tym nie ma czasu nikt w wirze spraw przy zielonych stolikach. Zbratała nas idea nędzy. Odchodzę w aureoli stającego się jutra, własną ręką kopię sobie dół mogilny. Osiągam wieczną funkcję, bo na ziemi nie miałem przydziału... W waszych żyłach pozostawiam bunt...

...Przeorana rola tak pachnie. Zagony nabrzmiałe męką drżą rytmem marszu. W dębach szumią wici zielone, konary od soku spęczniałe i lepkie, jak drzewce od krwi.

Młodość!

Czerwone żagwie palą się w jej nawałnicach.

— Zaklinam w was siłę i krew!... Moją serdeczną wypiszcie program dla krzywdzonych i krzywdzących.

Nagły skurcz zdławił go i cofnął w głąb podniesionych ramion.

— Siostrze nie odmówicie chłopskiego serca, a ojcu chleba, gdy kosturem zakołacze do waszych drzwi.

Gasł na rękach swoich najdroższych, z którymi zbratała go bieda, a dzieliła śmierć.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na nieboskłonie słońce, jak bojowy sztandar, ociekało krwią i marło powoli.

Franciszek Lesiuk

Paweł Opałko

Siejba

Siej w bujną rolę wolnych myśli ziarna,
By ideami rosły przyszłym pokoleniom,
Owoc dojrzały rozmiel w złotych żarnach,
Ręce w chleb czarny niechaj go zamienią.

Gdy miłość i bunt serce ci rozsadza —
To z serca wszystką krew wytocz
I posiej —
W cierpieniach buntem będziesz się odradzał,
W duszach się rozkrwawisz, jak wschodące żyto.

Gdy wolność wśród zboża czerwienią zakwitnie,
Chwyć z palącej się runi
Żagiew,
Zapal wicher —
Krwawiej, błękitniej!
— I dźwignij! —
Zdeptane, głodne, nagie.

— — — — — — — — — — — — — —

Na szlakach pól, na drogach z krwi ludzki trud się perli...
W podniebnym marszu, zbratan z nędzą —
Na Rzym,

Na Tokio,
Na Berlin —
— Idzie!
Siłami głodu naprzód pędzon.
— — — — — — — — — — — — — —
W bombach gra
Krew —
Tętni w lufach.
— Rozpędzić motłoch trzeba!! —
— — — — — — — — — — — — — —
— Chcesz zabić zemstę,
— Wolności zaufaj!
Nie granatem walcz —
ale bochnem chleba!

Ludwik Stańczykowski

Bezatowa sprawa

(Wyjątek z dłuższej całości)

Wiosenny wieczór spada na ziemię tak prędko.

Zatapia w ćmoku zarzeczne lasy, srebro Pilicy, olszyny i łąki. Urodne za dnia rozwidleniami gałązek, młode zielenią liści, brzozy skłębia w bezkształtne masy, rozmazuje w mroku skłony pagórów. Zuchel czasu i nijak już nie odróżnisz ziemi od nieba.

Ale zbita ciemność trwa ino chwilę. Gdzieś daleko, nade wsią wytacza się miesiąc kołem najczystszego złota. I już na ciemnym granacie nieba odrzynają się kabłączaste wzgórce Starej Wsi. W srebrnym migocie liści spływają nad role warkocze brzóz. Szarość roli przecina teraz wstęga białej opoczystej drożynki.

Po skłonie góry do chojaczków idzie pochylony człowiek

— Jezus! To już jutro... — powtarza w mordędze.

— Jutro? — przywtarza z niewiarą i ochapia mu się, że to wierutne kłamstwo. Mocniej wciubia ręce w kieszenie parcioków i drobi w kieszeniach kruszyny wczorajszego chleba. Staje. Patrzy gdzieś pod garb pagóra. Obiega wzrokiem granice staiska.

— Jutro? Nie do wiary, żeby to miało się stać już jutro, z południa. I teraz wie, rzetelnie wie, że bardziej kiepska jest ta sprawa od tamtej, przegranej za orzechowymi drzwiami [1]). Tam szukał człowieczeństwa w kimś obcym, siedzącym z drugiej strony biurka, tutaj, na staiskach Starej Wsi rozdwoił się. Walczył z dawnym, innym

[1]) Bezat nie uzyskał w gimnazjum odroczenia czesnego za syna Jędrka.

Bezatem, z gospodarzem, który rok rocznie wychodził z pod srebrnych migotów brzezicowych liści, zapuszczał łyśniący krój pługa w ziemię. Orał, siał, drapaczował. Z Bezatem, któremu od kalug potu przypsła do grzbietu koszula, krwawiły ręce i nogi przez tylachna lat. Z gospodarzem honornym, ambitnym przyszło mu kłyźnić się na tej opoczystej drożynce, walczyć z samym sobą, nieugiętym Bezatem, który tego wiosennego wieczoru oskarżał go o przewinę nie do wybaczenia.

— Ziemie w obce ręce wydajesz? — zryzał tamten dawny, młodszy z gorzkim śmiechem, wyprostowany, hardy i pewny swego gospodarz.

I zielone setki jutrzejszej zapłaty palą teraz Bezatowe ręce spieką judaszowskich srebrników.

— Nie wart jesteś, że cię ta święta ziemia nosi, że się też pod tobą jeszcze nie rozstąpiła, nie pochłonęła — przeklina go drugie, wewnętrzne przeciwieństwo.

I teraz ziemia oskarża swojego gospodarza, rdzą jesiennej szczoty obsiewu, zielenią wiosennej runi, złotem dostałych pszenic, ciężkimi kłosami żyt, szkarłatem koniczyn. Stara Wieś ożyła. Pióra kiełków przebijają gruzły roli, strzelają śmigłymi łodygami do góry, kłoszą się. Kwitną, dojrzewają. Szumią zboża na staiskach. Kołysze je wiatr i przypala słońce.

Oskarża ziemia. Świadkuje miesiąc kołem najczystszego złota. Pod pułapem trybunału podbitego ćwiekami gwiazd toczy się Bezatowa sprawa. Sprawa cięższa od tamtej, przegranej za orzechowymi drzwiami. Toczy się sprawa między człowiekiem a ziemią. Oskarżony, co nie mógł doszukać się człowieczeństwa we właścicielu głowaczowskiego gimnazjum, gdy zawiódł człowiek, uwierzył w ziemię w tej najcięższej z najcięższych spraw. Ale ziemia sprzymierzyła się z innym, najsilniejszym oskarżycielem: z miłością ludzką za to, że karmiła, odziewała, że nieciła w człowieku nadzieje. Spąchła się nierozerwalnymi, serdecznymi więzami z tamtym Bezatem z przed roku, dwóch, trzech. Gorzej — jej gospodarz nie chce się przyznać, ale napewno najsilniej sprzęgła się z nim, tego oto wiosennego wieczoru, oskarżonym, Bezatem.

A najciężej jest walczyć w rozdwojeniu z własną miłością, z samym sobą. I dlatego gospodarz staisk na Starej Wsi czuje się takim słabym, bardziej małym, niż wtedy, gdy się bił z własnymi myślami pod drzwiami gabinetu właściciela gimnazjum. I dlatego chwieruta się pod ciężarem oskarżeń zagonów grających kłosami, palonych słońcem, szumiących o dziejach miłości człowieka do ziemi.

Ale gospodarz broni się: to, co się stanie jutro, uczyni nie dla siebie, ale dla jedynego syna Jędrka, dla jego matury, dla przyszłości. Ten argument ma swą wartość, wagę. Na krótko. Bo miłość do

ziemi jest wielką słabością, bo chęć utrzymania w garści spadku po ojcach, staisk przez tyle lat syconych krwią i potem oskarża gospodarza, że jest niewdzięczny, że chce się jej wyzbyć za tyle dobra, którego mu przysporzyła. I Bezat, stojący teraz na opoce drożynki, ma związane ręce.

Patrzy po ziemi, ale Stara Wieś, wciąż go oskarża burzą kłosów, szumem dojrzałych żyt.

Patrzy na niebo, ale miesiąc wolniuśko, obojętnie toczy swe koło z najczystszego złota, a ciemny granat podbity srebrnymi ćwiekami gwiazd zimno rozpina się nad dolą człowieczą.

Patrzy na drzewa, ale brzozy obco szumią nad umęczoną głową, obojętny jest srebrny migot ich warkoczy, spływających nad rolą. Zimna jest ziemia, niemiłosierne niebo, a człowiek słaby, samotny człowiek ma ciągle związane ręce.

— — — — — — — — — — —

Od nowa toczy się najcięższa z najcięższych Bezatowa sprawa. Gospodarz słyszy kroki tych, którzy przyjdą tu jutro. Oto trzeszczą sucho na opoce drożynki, suną ciężko pośród traw granicy, bezkarnie zakląkają się w zwilgłą, doprawioną rolę ich grube podkute buty, miażdżą, wbijają w ziemie zielone pióra niewykłoszonej pszenicy, której już do stodoły nie przywiezie. Twardo depcą staje z końca w koniec, a gospodarz nic im nie może powiedzieć, bo ziemię oddał za pieniądze w cudze, straszne i obce ręce. Wyciął ten płat roli jakby z własnego ciała. Staje zorane, obsiane wydał na pastwę obcych ludzi. Gorzkim zryzaniem szeleszczą cienkie arkusiki setek, palą spracowane dłonie zielone papiery zapłaty. Tak. Ziemi się zaparł, ziemię zdradził za judaszowskie srebrniki. Nawet świętość obsiewu nie ustrzegła tego staiska przed obcym władaniem. Tak, tak!

To już jutro... Pojutrze zwiozą cegłę, glinę, piasek. Po niedzieli zaklaska wapno, rozrabiane gracami. Na polu zdeptanym zdradzonym przez gospodarza, zaczną rosnąć wzwyż czerwone ściany willi wielkomiejskich panów. Bezat widzi teraz, jak wapno, rozbrzechtane w kalfasach, chlusta białą, żrącą bielą na zielone pióra zbóż. Krwawe stosy cegły duszą źdźbła niewykłoszonej pszenicy, tłamszą na śmierć samo życie, to życie, co tydzień, dwa wybujałoby ciemną chmurą łodyg, ciężkimi basiorami kłosów.

— Zbój jesteś nie gospodarz! — szumi Stara Wieś.

Bezat zakrywa rękami oczy i obchodzi, coraz śpieszniej obchodzi granice staiska, wydanego na pastwę obcych. A kroki ciężko obutych ludzi wciąż trzeszczą na opoce, wciąż trupią zieloną ruń obsiewu, nadeptują na pięty, ścigają bezustanku, śladują nieprzerwanie.

— — — — — — — — — — —

Nie wiedziano o której godzinie wiosennej nocy znieruchomiały Bezatowe nogi na twardej opoce. Nie wiedziano, kiedy zmilkły kroki obcych ludzi trupiących pióra niewykłoszonej pszenicy. Tyle ino wiadomo, że na wschodzie niebo poweselało zarzewiem jutrzenki, księżyc zbladł w koło z najszystszego srebra, a migoty brzezicowych liści spopielały w szarość, gdy wygrał człowiek, a przegrała ziemia, gdy na świtaniu Bezat, odważywszy rzetelnie na spękanych dłoniach ciężar niewykłoszonej runi i ukrzywdzenia, zmarnowania Jędrkowego pędu do wiedzy, zgniótł w sobie słabość — miłość do ziemi i wymienił staisko Starej Wsi na synowską maturę.

Gospodarz stoi teraz w szarym, wiosennym świcie. Jest bardzo biedny i bardzo mały, ale nic sobie nie krzywduje.

— Tak, tak — poszeptuje — jutro postąpię sprawiedliwie.

Ciężką jest walka w rozdwojeniu ze swą miłością, z samym sobą. Markotno jest walczyć z wielką miłością i słabością zarazem, która jest ukochaniem ziemi. Ale Bezat stał się na świtaniu tego wiosennego dnia z oskarżonego oskarżycielem tamtego Bezata z przed roku, dwóch, trzech, tego, który wychodził z pod srebrnego migotu brzezicowych warkoczy, zapuszczał błyszczący krój pługa w skłon pagóra i orał, siał, bronował.

Bo wie, iż wymienił Starą Wieś na synowską maturę tylko dlatego, że tak mu przykazywało jego ojcostwo. I tylko dlatego, że posłuchał prawa tradycji, prawa spadku. I tylko dlatego, że ten spadek kładł na Jędrka obowiązek zamiany otrzymanego staiska w dalsze, większe, wyższe dobro.

Bezat jest wprawdzie biedny, uboższy o jedno staje, odkrajane z żywego ciała gospodarki, ale wie, to jedno tylko wie: o ileż jest bogatszy tego wiosennego zarania od dawnych, na tym placu pomarłych gospodarzy. To ino jedno wie, że gdy tamci z ojca na syna przepisywali staiska Starej Wsi, on pomnożył tym spadkiem swoją ziemię w dobro o wiele większe od otrzymanego, w dobro, wychodzące poza wieś, gminę, powiat. Bo kto wie, czy tego wiosennego zarania nie zamienił je w mosty nad rzekami przerzucone, pobudynki publiczne, w przyszłości stawiane przez Jędrka, kto wie, czy nie w zwycięstwo przyszłego doktora medycyny nad choróbskami, niosącymi człowiekowi znistę.

I dlatego na świtaniu tego dnia wiosny wygrał Bezat najcięższą z najcięższych spraw, której świadkował księżyc, toczący swe koło z najczystszego złota po niebie niemiłosiernie rozpiętym nad dolą człowieczą.

A że przegrała ziemia, a wygrał człowiek, więc rzucił się Bezat w to miejsce, gdzie miało pojutrze chlusnąć wapno na zielone pióra niewykłoszonej pszenicy. Przytulił się do zimnej, zroszonej runi. Na pożegnanie, ostatnie pożegnanie ze Starą Wsią.

Edward Marzec

Nieszczęście

— Idę w tamtą stronę, ona płacze pod stodołą. Zastanowiło mię to trochę ale se myśle: może ta jakie kłopoty w domu albo co. I poszedłem.

Jo tu wracam, a ta stoi w burokach i wywieso na mnie język. Jo do ni: Mańka! a ona się poprawio, stroi włosy w listka i chichoce. Nie mówi nic. Cie diabli myśle se, coś jej się musi psuć w głowie. (Chłopaki słuchali Stacha pilniej niż kiedyindziej). Dopiero się później dowiedziałem, że z Mańką jest źle. Słuchać nikogo nie chce, a dawni przecie to było usłuchane i robotne.

Było też o czym rozprawiać przez długi czas.

Żniwa się zwaliły na ludzi nagle i ciężko. Pogoda szła czysta i pewna. Topiło się słońce, jakby chciało rozpalić świat najgoręcej. Trzeba było się brać za robotę znienacka i krzepko.

U Brózdy te żniwa odcierpieli najwięcej. Siedemnaście morgów zboża, stawianie nowej stodoły — wyciągnęło to ostatni grosz. A tu jeszcze z tą Mańką coś się popsuło. Przynając niema za co, z niej pożytku nijakiego (jeszcze papatruj, bo se co złego gotowa zrobić).

Strzechy się rozgrzały i wyschły. Ogień zaprószy łatwo, a kto tam wie, co ona myśli. Dość, że trzeba się było niby bawić, a robota stała.

Rozbierają Pietrek kopny wóz.

— Chyba do Krakowa ją powieziemy — mówi do kobiety. Musowo coś z dziouchom robić, bo się zmarni. Kobieta nic nie odrzekła, ino płacze. Nawet to i wstyd, że na taka chorobę dziecko zapadło. I nie powieźli.

Ostatni tydzień strasznie ludzi rozleniwił. Odudzieli i ogłuchli od spiekoty. Zboże na sierpie się krzyło. Ledwie jedno związali już jęczmień dolatuje i pszenica się szkli pod słońce. Nocami wychodzili, albo dodnia, kiedy najlepsze bywa spanie, żeby tylko tego żaru najmniej zaznać.

Dopiero któregoś popołudnia zagrzmiało. Coś się stroi. Rwały wozy po wszystkich drogach. Kurz, chwytali ludzie wszystko, co leżało. Chmura się wyłania leniwie a pewnie, jakby wiedziała, że zboże na polach zastanie i ludzi spotka na drogach. Przyczaiła się ziemia.

— A może przejdzie — mówili — choć ta pogody namieliśmy się sporo, ale by się jeszcze z tydzień zdała.

Zbierało się ta przecie jakoś znowu na upał. Kłopotała się wieś zawdy czymś nowym. Opowiadało się wiecznie, pod mleczarnią, na drogach, przez pole. U jednej wesele się rychtuje. Chłopi się kłócą co

robić ze spółdzielnią. Mańkowi chałupę zwaliło tamtej nocy. No, i Mańka, co też z nią zrobią? Z całej okolicy złaziły się różne dorady. Dziad z Rzędowic (bez nazwiska) ofiarował się z zielem. Popiołkowa ma jakąś wodę, też pewnie z ziela. To znowu Kryśka z Omijańca doradzał trzymać chorą w piasku z iłem.

— Napewno się ji odmini — przekonywał — tylko pilnować ją musicie, Pietrku, dziń i noc, bo jak się ruszy to wszystko na nic.

Bróździna zamówiła sumę i zamiaruje Mańkę przed cudowny ołtarz zaprowadzić, ale się boi. Może jej coś wpaść do głowy i rozezłości się przy ludziach. (Ostatnia msza na nic się zdała).

— No, jo pojadę do tego Krakowa — zdecydowali się Pietrek — trzeba się wreszcie dowiedzić, bedzi z ty dziouchy co, cy już nic. Chces cy nie, to jo pojadę. Wyjazd będzie drogo Pietrka kosztował.

Na wsi nic nie ukryjesz przed ludzkimi językami. Ledwie się coś stanie, a już wszyscy mówią: a to, a tamto. Ludzie cię swatają, nawet wiedzą ile za panną bierzesz (a tobie się ani śni). Ludzie śpiewają rekwije przedwcześnie. Nie dalej jak wczoraj Wicek głosił przekonywująco, że z Mańką już kaput. Zawieźli ją do tego Krakowa i badają. Przeziębienie, krew bije w głowę. Z tego dziewucha głupieje. Kazali ją trzymać nogami w gorącej wodzie, a głowę okładać lodem.

— Przecie óna tego nie będzie chciała robić! — stwierdzał z wielkim przeświadczeniem. Wydawało się jakby był pewny, że stanie się inaczej, niż doktorzy radzą.

— Swoją drogą — myślał niektóry — jak óna w ty wodzie wystoi?

Żniwa się przechyliły na tamtą stronę. Pofolgowało trochę z robotą. Młócą już po wielu stodołach i kupiec wałęsa się po wsi.

Pierwszy jarmark z nowego. Zboże spadło. Żyto oddawali za dwanaście, owies trzynaście, za pszenicę z bidą dostaniesz osiemnaście. Przypominają się czasy, kiedy brali za żyto dziesięć złotych.

— Tyle się cytało o różnych ulgach, zalickach. Mieli utrzymać równowogę i jakoś nic. Giełda się utrzymuje, a tu leci i leci na dół. I jak tu i co tu? Rób człowieku co chces. Trza coś kupiś i to pilne i tamto woło, sekwestratorów tu ino patrzyć (płotów przecie malować za nas nie będą), a tu rota do banku. Krowy jak na złość ucinają, ze ledwie wargi zmocać, grosa nieuświadcys w chałupie.

Klną chłopi i przestają wierzyć komukolwiek. Umacnia się jeno wiara w biedę, że jest i gnębi. Bo co? do kościoła nima co włożyć na siebie. I gospodarskie syny nie chdzą, bo nima co wdziać.

— — — — — — — — — — — —

— Ojeeej! Ludzieee! Ojeeej!

Gdyby wieś była w kupie, jakto kiedyś jedna chałupa napierała na drugą, łatwo byłoby Bróździny dowołać się ratunku. Wyleciała oto na drogę, zmieniona, uciekająca chyba przed siekierą. Pa-

trzy tam (nima już Andrzejowej chałupy), tu (i Papary też się wynieśli) wszędzie brzegi zaorane. Ale leci kobieta i drze się coraz głośniej, jakby uciekła przed kim i wzywała pomocy.

Nikt by ta nie przyszedł. Mierniczy przysięgły spłoszył starą wieś i rozegnał po polach jak kuropatwy. Może się kiedyś znów zgromadzą.

Dobrze, że się trafił jakiś przechodni. Widzi, skąd kobieta wypadła i zajrzał do domu. Nic tam okropnego nie było. (Czego się ta baba tak darła?) Mańka się uśmiecha do obcego. Nic nie mówi. Trzyma se w ręce nóż, taki od skrobania ziemniaków. Przestała się uśmiechać i patrzy.

Na drugi dzień mówili o Mańce, że się chciała zabić tym nożem. Bawi się, bawi i ani się Bróżdzina spostrzegli jak se przymierzyła do brody. Wydzierać nie mieli odwagi, a jak wypadli po ludzi tak ona się opamiętała. Żal jest oglądać tę dziewczynę. Rozszerzy dziwnie (dawniej ładne) oczy i gdzieś je wbije. Śmieje się i zaraz zapłaczę, jakby strasznie skrzywdzony człowiek. Ucieka, albo się kuli do każdego, kogo spotka. Dzieci jej się boją okropnie. Poszedłem kiedyś w pole z małą siostrzyczką i spotkałem się z Mańką. Próbuję rozmawiać, czy też coś zrozumie. Wydaje mi się, że na mnie nie patrzy. Przewróciła oczy na tę małą i świdruje ją chciwie, na wylot. Pytam ją o coś, nie odpowiada. Ta mała kryje się za mnie i skomli do uprzykrzenia, żeby już iść bo... się ściemnia.

— — — — — — — — — — —

Smutno jest u Brózdów. Stary Pietrek nie mówią z nikim. Wiecznie struci i zamyśleni. Nie dość, że Mańka choruje, a tu kobieta (ano Bróżdzina) już dwa razy o nią spazmów dostała.

Ludzie jak ludzie, ubolewają i żałują poza oczy. Choroba to straszna i lepiej byłoby umrzeć albo już zachorować jak drugie. Im dłużej przeciąga się to głupienie, tym mniej wieś obchodzi. Starzy może jeszcze obżalają Pietrka, ale młodzi robią se już pośmiewisko jeden z drugiego. Głupia to głupia. Któregoś tam widzieli, kiedy z nią nocą powracał z pola. Drugi gwarzył z Mańką w stodole i też go widzieli. Dogryzali sobie chłopaki wzajemnie z powodu głupiej dziewczyny.

— Ale niescenście to sie im, no Pietrkom, przydarzyło, ze nie daj Boże drugiemu — stwierdziły kobiety po sumie, uradzające pod kościołem.

Oczyszczenie inteligencji polskiej z elementów psychiki obcej nastąpi jedynie przez powiększenie liczby studiującej młodzieży chłopskiej. Kto szczerze pragnie „odżydzić“ państwo, ten winien ułatwiać wstępowanie dzieciom chłopskim na wyższe uczelnie.

Po wertepach

„WICIARZOM“ POD ROZWAGĘ

Dziwią nas bezprzytomne ataki Pana Kierownika Niećki na Centralny Związek Młodej Wsi. Szkoda wysiłku, skoro wszystkie pociski trafiają w próżnię. Jak długo, koledzy Wiciarze, będziecie tolerować jeszcze autokratyzm Pana Niećki, który pozwala mu resztką żółci opluwać bratnią organizację? Nie chcemy ujmować Wam honoru, jak i zasług Panu Niećce, położonych w przeszłości dla ruchu chłopskiego, konstatujemy tylko:

W artykule **„Rozważania na czasie“ (Zielony Sztandar z dnia 7 sierpnia 1938 r.)** Pan Niećko w zakłamaniu swoim posunął się tak daleko, że ruch młodowiejski, samorodnie wyrastający z rdzenia wsi chłopskiej, obłudnym rozumowaniem rozstawił na torach szlachetczyzny, twierdząc, że **„różnorodni Studniccy, „łamacze kości“, mimo wszystko są mniej niebezpieczni dla sprawy chłopskiej, aniżeli ci, wywodzący się ze szlachetczyzny, którzy czule do chłopów przemawiają i narzucają się na chłopskich opiekunów i patronów...“, „stoją oni nieugięcie na gruncie zasad elitarnych, a więc uznają rację zróżnicowania społeczeństwa na dwie kategorie obywateli: pełnoprawnych i półprawnych...“.**

Co to jest? Głos chłopskiego działacza czy napad rozjuszonego zwierzęcia w dżungli? Odmawianie nam, chłopskim synom, pochodzenia chłopskiego, a wyprowadzanie ze szlachetczyzny, porównywanie ze Studnickimi, łamaczami kości, to mało nieprzystojne łgarstwo, to analfabetyzm społeczny, bałamucący opinię publiczną.

— Przemawiasz Pan jak trybun, chciałbyś reprezentować cały ruch chłopski. Jakież to prawo ma Pan do występowania w imieniu dzisiejszego ruchu chłopskiego. Czy daje je Panu ów symboliczny jeden głos, którym Pan przeszedł w ostatnich wyborach zarządu „Wiciowego“.

— Komuż to mówić, ojczulku, o reprezentowaniu ruchu chłopskiego. Pan już się zestarzał i nie rozumie młodych, którzy idą. W masach wre, nowy duch rozsadza piersi, a Pan przemawia stylem z okresu kamienia łupanego. Czyż nie lepiej usunąć się z drogi, nie czekając, aż idąca fala zepchnie Pana i jemu podobnych, którzy tamują jedność ruchu. Jeśli nie możemy jeszcze dziś iść razem z powodu pańskiej zawady, to przynajmniej Wiciarze już rozumieją, że musimy bić razem! Trzeba nie mieć odrobiny rozsądku, trzeba być całkowicie ślepym politycznie, by dziś, w momencie wzmagającego się faszyzmu, sfer szlachecko - mieszczańskich, wprowadzać walkę do młodzieżowych organizacyj chłopskich.

— Zapiekła nienawiść Pana do C. Z. M. W. to dowód Pańskiej bezsiły i wykańczania się. A jeśli osobiste animozje do tych lub innych ludzi rozdął Pan do rozmiarów walki ideowej mas — to ra-

dzimy Panu z dobrego serca na boczku załatwić sprawy intymne i porachunki osobiste, bo po cóż ma Pan zaszargiwać honor organizacyj młodzieżowych i utrudniać dogadanie się masowym ruchom chłopskim z pod znaku „Siewu", czy „Wici", co, mimo Pańskiej żółci i tak nastąpić musi.

Paniczny strach, obok niewiary, przed inteligencją chłopską, która z dniem każdym rośnie i potężnieje w naszym ruchu, skłoniły Pana do postawienia nam zarzutu elitaryzmu.

— Wesołek z Pana!

Toż przecie Pan ma ćwieka w głowie na punkcie swej wyższości.

Toż przecie Pan, zgodnie z duchem monopartii, chciałby, ale nie może, zmonopolizować ruch młodochłopski, by pchnąć go na zjełczałe tory politykierstwa.

My stawiamy mniej elitarnie. Ruchu naszego nie uważamy za elitę ruchów chłopskich, uważamy go jedynie jako jeden z etapów, budzącej się siły twórczej na wsi, a chłopska inteligencja to wybrańcy ludu nie losu.

Kolega Gierat na Zjeździe w Miechowie w imieniu C. Z. M. W. oświadczył wyraźnie: „Stronnictwo Ludowe, jako zorganizowane starsze społeczeństwo chłopskie, oraz młodzież chłopska z pod sztandarów „Siewu" i „Wici" są istotnymi ogniwami wielkiego ruchu chłopskiego, który począł się na polach bitew, w trudzie codziennej pracy i w masie swojej zdąża ku jednemu celowi, choć różnymi drogami". Oto jest jasne i uczciwe stawianie sprawy. „Wici" natomiast nie mogą być wprowadzane w ciasny zaułek rozgrywek politycznych, one łącznie z „Siewem" walczyć i realizować winny nowe zadania wychowawcze, które stoją niezałatwione przed wsią.

Zgodne współdziałanie rozćwiartowanego dziś na trzy części masywu chłopskiego, wspólne realizowanie haseł: gospodarczych i ideowo - wychowawczych, reprezentowanych przez C. Z. M. W. a w przyszłości i przez „Wici", oraz społeczno - politycznych, na gruncie których stoi Stronnictwo Ludowe, to dla nas sprawa dnia jutrzejszego, to odpowiedni podział pracy w duchu demokracji zorganizowanej, to konieczność, wyrosła na Polu Mokotowskim podczas faszystowskiego przemarszu „młodopolackich" dożynków.

To „jutro" musi nadejść, lecz Pan Niećko wówczas musi odejść.

KOSZTOWNY ZJAZD

Najkosztowniejszy zjazd ostatnich czasów — to dożynki młodopolskie, które odbyły się 14 sierpnia w Warszawie na Polu Mokotowskim. Minister komunikacji dał specjalne pociągi. Starzyński oddał do dyspozycji tabor miejski i tramwaje, po 5 groszy od osoby, wojsko dało samoloty, użyte w celach propagandowych, auta ciężarowe, nawet motocykle, prowadzone przez żołnierzy, którymi dysponowała umundurowana w granatowe koszulki i takież pierożki straż „pretoriańska".

Przy takich środkach finanasowych, przy tak kosztownej propagandzie, darmowych przejazdach,

namawianiu, łapaniu ludzi — stutysięczny tłum winien zwalić się na Pola Mokotowskie. Widzieliśmy kilka tysięcy wyrostków miejskich i garść wiejskiej młodzieży obałamuconej. A przecież, wyliczył ktoś, że **„wystarczy kurę sprzedać ze stadka, aby się przejechać wygodnie koleją z pod Krakowa, Poznania czy Lublina do Warszawy i zrobić nareszcie tę „rewolucję“, pokrzepiając się gularzem, czy bigosem“ z kuchni wojskowych.**

Rozwiała się oficjalna złuda z Alei Ujazdowskiej (Nr. 20) o 50.000 członków Z. M. P.

Impreza odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Gęste posterunki policji obsadziły ul. Uniwersytecką i Aleję Niepodległości, leigtymując i zawracając z powrotem „nie swoich“.

Nie udały się dożynki. Kto i kogo miał tam dorzynać. Chyba dorzynano budżet państwowy, bo chłop już dojrzał, przejrzał i nie pójdzie pod nóż młodopolacki.

Postawa, poziom ideowy coś nie tęgo, skoro trzeba było użyć sołtysów, wójtów i różnych płatnych „naganiaczy“, aby pędzili lud na zjazd do Warszawy. Grupa z Miastkowa (pow. Garwolin) wyraźnie oświadczyła: **„rozniesiemy organizację po powrocie, jeśli nie dadzą nam w Warszawie obiadu“.** Ideologię zastępuje tu kiełbasa z kapustą.

Organizatorzy, widząc, że zjazd może zakończyć się fiaskiem — werbowali kogo się dało i jak się dało.

Grupy: z pod Lublina, Wilna, Śląska, Truskawia (pow. Warszawa), Wojszczuk (pow. Szczucin) wcale nie należą do organizacji. Dziewczęta z pod Mołodeczna pytane, czy są członkami Z. M. P. nie rozumieją o co chodzi. Wreszcie tłumaczą mi: **„przyszedł z gminy papier, sołtys ogłosił, wójt zachęcił i pojechaliśmy“**, a jedna dodaje z żalem: **„dranie, oszukali nas, miało kosztować 5 zł. a wzięli 6“.**

Grupa w regionalnych strojach śląskich, zapytana z jakiej pochodzi wsi odpowiada z urazą: **„My z Cieszyna, nie należymy do organizacji, przyjechaliśmy śpiewać“.**

Kiedy pytałem prawdziwych chłopów z lubelszczyzny, czemu zaprzedają siebie i swoje dusze w niewolę wrogim dla chłopa ideom, odpowiadali szczerze i rozbrajająco: **„My wedle tego się rozumimy, nie zaprzedaliśmy się, ale skoro można za darmo obaczyć Warszawę, być w tyatrze, załatwić sprawunki, to czemu se na to nie przyzwolić“.**
Proste chłopskie rozumowanie.

Najwięcej uciechy miałem na rewii.

Oczy wypatruję za swoimi — ze wsi podlaskiej, krakowskiej czy mazurskiej. Nie rozpoznaje ich, maszerujących w „twarzowych“ mundurkach faszystowskich, ani w płaszczach małomiasteczkowych „od kurzu“.

Trochę półinteligentów, przebranych w „fasowane“ kiecki i portki w kolorowe pasy. Górale mają wyraźny rozkaz zdejmowania binokli podczas pracy niezmordowanych obiektywów.

Oczy przecieram ze zdumienia— maszerują ludzie w krasnych portkach i kurtkach, lecz kraśniejsze mają karki i dyrektorskie brzuchy. To miały być chłopy z Sieradza, a

był to zwykły miastowy chór kościelny.

Rewię prowadzi Galinat, w mundurze partii na swej diabelskiej kobyle. Zrośnięty z nią, jest wszędzie. Pajacuje przy trybunie, rozkazuje przed mikrofonem, przedziera się przez zwarty tłum. Kobyła w piekielnych susach, jak bestia apokaliptyczna zwija się po Polu Mokotowskim.

Obraz niesamowity.

Galinat dowodzi, kieruje na ziejącej, chrapiącej kobyle (demokracja kierowana z kobyły, przy pomocy szpicruty).

Jeszcze bardziej niesamowicie wyglądają liczby.

Boże mój! chyba-że cud i cudowne rozmnożenie ludzi, albo heretycka zabawa w trzy asy na jarmarku w Pacanowie, przy której trzeba odgadnąć, gdzie as pik. Tu trzeba było zgadnąć: ile jest naprawdę. Kierownicy w meldunkach cyganili przed sobą. Puziewicz ocyganił Galinata, a **ten „rypnął“ w meldunku wysokiemu dostojnikowi, że przyprowadził 27 tysięcy młodzieży „narodowej“.**

Agencja prasowa, polskie radio i „Kurier Poranny“, przypuszczając widocznie, że Galinat scyganił, nie oparli się na meldunku, podając dowolną cyfrę 20 tys. czł. Kurier „skajał“ się nazajutrz i ogłosił 27 tys. **A ile było naprawdę? Nasz „wywiad“, pracujący z ołówkiem w ręku podczas przemarszu defilujących czwórek i szóstek naliczył 9.695 uczestników.** Zyg-zyg marchewka!

P.A.T. sprytnie przychwyciła to wszystko na taśmę filmową i puściła w obieg po Warszawie.

Zobaczycie mnie co wieczór w innym kinie, jak z płonącą źrenicą czekam na krótkometrażówkę. Dlaczego? Cholera mnie, wicie, bierze, bo nie wiem, od którego z sąsiadów kupili licencję na ukłon. Na każdym filmie ręce i ręce! Oszaleć można! Podpatrywałem kobyłę Galinatową, jak „strzyże“ ogonem. Może stąd „wachlowany“ ukłon.

Podobieństwo jest.

Czy może w zakładzie fryzjerskim przy Alei Ujazdowskiej „przeondulowano“ pozdrowienie hitlerowskie? To pewnie takie „spolszczenie“ rodzime.

— — — — — — — —

Długo jeszcze w noc po ulicach Warszawy obwożono wojskowymi platformami w celach propagandowych rozśpiewany „towar mono partyjny“. Myślałem wówczas, czym panowie kierownicy jutro, po jutrze błysną, olśnią, by porwać „masy“, najbardziej atrakcyjny chwyt „darmochę“ już wykorzystano.

Szkoda złudzeń!

Panowie! To już koniec, nie tylko felietonu, ale i Młodej Polski na wsi.

RADYKALNY ŚRODEK

Niejaki pan Tomasz Chmyzowski „popełnił“ opowiadanie p. t. „Sprawiedliwie“, które zamieścił tygodnik „Kronika Polski i Świata“. Do tematu pan Chmyzowski podchodzi w stylu swojej klasy. Szyje starym ściegiem.

Jest tam dziedzic pełen „godności“, dusza bezcenna. Jest i wieś, która kradnie, co się da, na czele z sołtysem złodziejem. Sołtys w pewnej scenie **„podszedł bliżej, ukłonił się panu dziedzicowi god-**

nie i z szacunkiem" po czym oskarża sąsiadkę o kradzież seradeli dworskiej, za co „pan dziedzic" pozwala mu puszczać gęsi na pastwisko dworskie.

Pan Chmyzowski spóźnił się o gruby wiek i spisuje obrazki pańszczyźniane. Dziś o chłopie musiałby napisać nową prawdę, choć pan dziedzic pozostał dawny z okresu pańszczyzny.

Właśnie ta nowa prawda o chłopie jest źródłem „jaśniepańskiej choroby" — zwanej megalomanią.

— Postawię panu i rodzinie pańskiej diagnozę. Bez pomyłki.

— Źle jest panu, apetyt jest, ale ściska w dołku. A zwłaszcza za gardło ciśnie. Nie sypia pan. Budzi się po nocach oblany zimnym potem. Włosy dębem stają, gdyż zawsze się panu wydaje, że już wieś cała z sołtysem na czele tłoczy się pod drzwiami pałacu i wita pana śpiewem:

„A kiedy wybije godzina powstania
Magnatom lud ucztę zgotuje,
Piekielną muzykę zaprosi do grania,
A szlachta niech przy niej tańcuje.
O cześć Wam panowie... itd.".

Pan wiesz, że to jest cierpienie chroniczne, jednak szukasz lekarstwa. Podczas jednej z upojnych nocy wyśnił pan, że wróciły czasy pańszczyzny.

— Bat świszcze. Czarny niewolnik gnie się u pańskich stóp. Wieś cała drży na kolanach, a sołtys na czele.

Przyszli dank ci złożyć i przysięgać wierność. Nie śmią oczu podnieść. A majestat na znak łaski pulchną rękę daje do pocałowania.

Do tych „nieugiętych" kazałeś strzelać swoim gajowym.

I spisałeś te swoje mary.

Toniesz i brzytwy się chwytasz.

Chłop zdobywszy raz wolność, nie będzie więcej służył rozustnym brzuchom „jaśniepańskim". Kańczug i niewola nie zdołały w jego twardej duszy zabić tężyzny i honoru.

— — — — — — — —

— Pisanie cię nie uleczy. Gdybyś chciał posłuchać, szczerze poradziłbym ci lekarstwo.

— Grubszy sznurek i mocna gałąź.

ZAISTE, „ORDYNARNY NIE ORDYNARYJNY"

Redagowany przez ks. Piwowarczyka „Głos Narodu", reprezentujący środowisko krakowskie stronnictwa pracy wdał się w polemikę z „Merkuriuszem Polskim", o którego poziomie myślenia i argumentowania, oraz stosunku do chłopów świadczy poniższa replika:

„Ale komu to mówić o rozkoszach wolności. Żeby pokochać wolność, żeby się nikomu nie nająć za łyżkę grochówki i watowany płaszczyk, żeby nawet głodem przymierać i w dziurach chodzić, a nikomu się nie nająć, na to trzeba z jakieś pięćset, sześćset lat, za wiarę karku nadstawiać, a inny sentyment ten, co widzi tylko farę, z której żyje.

Toto, co się po sznurze od dzwonnicy z pastwiska wywlekło, coby wciąż jeszcze po pastwisku hasało, gdyby się fary nie trzymało, toto, co jest produktem trzydziestu pokoleń najemników — jakże toto ma mieć właściwy stosunek do wolności i wiary?

Toto musi być najmitą, choćby karetą jeździło. Toto musi mieć obrzydliwy, profesjonalny, poufny, fornalski stosunek do najświęt-

szych spraw, bo takie jest prawo życia. Ale niechże chociaż toto zna dystans między tym, co się dla wiary bije, i tym co z fary żyje. Niechże toto zna dystans między człowiekiem wolnym i najmitą. A naprzód niech w ogóle zrozumie, że są wolni ludzie. Cóż? Kiedy tego toto nigdy nie zrozumie".

Ordynarne metody polemiczne „Merkuriusza ordynaryjnego" są znane w społeczeństwie polskim, lecz nieuctwo i tępota publicystów z „Merkuriusza", którzy nie zdają sobie sprawy z roli i pozycji dzisiejszego chłopa, w życiu Narodu, jest niebywała.

Nie mamy tu zamiaru wdawać się w dyskusję polityczną lub bronić plebanii ks. Piwowarczyka, uczynią to jego „przyjacioły partyjne". Jako chłopi dajemy jednak wyraz swej pogardzie dla bezczelności i ohydy zdegenerowanej szlachetczyzny, któraby zawsze chciała mieć niewolnika, pracującego na ich rozpustę.

— Napróżno, staruszku, ślinisz się spisywaniem rodowodu chłopa polskiego, by go w ten sposób ośmieszyć i poniżyć. Czy nie mówili jeszcze w waszej parafii, że pochodzenie chłopskie jest gwarancją pochodzenia polskiego, oraz znamieniem wewnętrznej wartości i siły?

Szanuj chłopa i nie szydź z jego duszy, bo ona czasem wybucha, to jest niebezpieczne igranie z ogniem na beczce prochu. Cierpliwość chłopska ma też swoje granice i może się skończyć, a wówczas to, co z głupoty tu napisałeś o tym, jak myśli o chłopie twoja klasa — zadecyduje o twoim istnieniu.

Uważaj więc, abyś w razie czego główeczkę chytrą zdążył unieść, gdy nowa marsylianka, grana wśród pól na widłach chłopskich, z poświstem kos ostrzonych idąca przez kraj, na twym folwarku uczyni popłoch i stanie się pobudką do działania — do wymiecenia głupoty i bezczelności pasorzytniczej.

I.

Co dała ankieta wysłana do maturzystów w 1937 r.

W ubiegłych latach Centralny Związek Młodej Wsi zwołał dwa zjazdy maturzystów pochodzenia chłopskiego, które miały za zadanie zorientować młodzież w potrzebach wsi, w wyborze kierunku studiów, oraz omówić najistotniejsze sprawy, związane z życiem akademickim. Zjazdy te odbyły się w dzień trwania zapisów na wyższych uczelniach warszawskich, by przy okazji maturzyści mogli załatwić formalności, związane z zapisami.

Przed każdym zjazdem maturzystów „Siew Młodej Wsi" dawał artykuły, omawiające rolę inteligencji w życiu wiejskim oraz takie, które wskazywały, jakich ludzi musi mieć wieś, by mogła sprostać zadaniom, przed nią stojącym. Jednak

o tym wiedzieli tylko ci maturzyści, którzy utrzymywali kontakt z C. Z. M. W. i czytali jego organ. Oni również w ubiegłym roku 6 sierpnia otrzymali do wypełnienia ankietę. Wyniki tej ankiety pozwoliły organizatorom zjazdu zorientować się w dwu zasadniczych sprawach — primo, jakie warunki materialne posiada młodzież zamierzająca studiować, — secundo, jaki kierunek studiów obiera.

Wykorzystując te dane, mógł C. Z. M. W., wspólnie z Kołem Studiującej Młodzieży Wiejskiej, w miarę swych możliwości, przyjść z pomocą tym, którzy jej najbardziej potrzebowali.

Okazało się, że większość młodzieży wiejskiej posiada bardzo trudne warunki materialne. Wśród wypełniających ankietę, nie rzadko byli tacy, którzy wcale nie posiadali ziemi lub mniej niż 15 ha. Trzeba dodać, iż niektórzy muszą się opiekować rodzeństwem z powodu choroby lub śmierci rodziców.

Na ogólną liczbę wypełnionych ankiet, t.j. 150, 26,6% przypada na młodzież, pochodzącą z rodzin, posiadających gospodarstwa do 10 ha. ziemi, 11,5% z gospodarstw 10 — 20 ha. ziemi, zaś powyżej 20 ha tylko 4,6%. Zaledwie trzech było takich, których gospodarstwa zawierały się w granicach 30 — 50 ha. ziemi. Trudno zapomnieć o tym, że prawie każde gospodarstwo jest obciążone długami.

Należy zwrócić uwagę na liczne rodzeństwo. 26,7% posiada rodzeństwo, liczące ponad 5 osób, 10% po 4 osoby, 8% po trzy osoby.

Ten stan rzeczy, jaki przedstawia ankieta, jest przedmiotem poważnych refleksyj. Widzimy, że młodzież wiejska traktuje naukę poważnie, bo 60% wykazało dobre wyniki w nauce.

Obierając kierunek studiów, syn chłopski rozważa głęboko, jaką wybrać drogę, aby później jak najowocniej pomagać w tworzeniu wspólnych wartości. Z ogólnej liczby 16% młodzieży obiera studia w Szkole Głównej Handlowej, 11% w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, 8% medycynę, 6% studia na Politechnice, reszta na różnych wydziałach Uniwersytetu oraz innych uczelniach.

Jak widzimy wybór studiów jest bardzo trafny, bo wieś potrzebuje ludzi, którzyby umieli prowadzić wzorowo gospodarstwa i podnosić kulturę rolną, oraz pracować na terenie rozwijającej się szeroko spółdzielczości. Obok innych te dziedziny życia stanowią fundament, na którym powstanie bogata wieś polska.

Wielu potrzeba ludzi, którzyby podnosili stan zdrowotny wsi. A wszyscy winni budzić umysły i serca, aby człowiek mógł widzieć piękno wokół siebie, by na każdym miejscu mógł się czuć dobrym i szczęśliwym.

Szymańska Helena

Komunikaty

INFORMACJE O STUDIACH

Wobec zmiany przepisów o warunkach przyjęć na Politechnice Warszawskiej dodatkowo podajemy Kolegom zainteresowanym następujące dane.

Podania o przyjęcie na imię Jego Magnificencji Pana Rektora Politechniki Warszawskiej należy składać w Sekretariacie Politechniki w czasie od dnia 29 sierpnia do 2 września rb. w godz. 9 — 12.

Nazwiska kandydatów, niedopuszczonych do egzaminów konkursowych, ogłoszone będą dnia 6 września. Karty wstępu na egzamin wydawane będą przez sekretariat dnia 10, 12 i 13 września po uiszczeniu opłaty egzaminacyjnej (20 zł.) i za

badanie lekarskie (4 zł.). Egzaminy odbywać się będą pomiędzy 14 a 20 września włącznie. Wyniki egzaminów będą ogłoszone 26 września.

Dla kandydatów wracających z wojska ustala się dodatkowe terminy zapisów: 1) Składanie podań i dokumentów w czasie od 3 do 5 października, 2) egzaminy od 10 do 15 października 1938 r.

ZJAZD MATURZYSTÓW - CHŁOPÓW

Wzorem lat ubiegłych Akademickie Koło Młodej Wsi przy współudziale C. Z. M. W. organizuje 6 i 7 września br. w Warszawie przy ul. Kopernika 30 trzeci z kolei zjazd Maturzystów - Chłopów, w którym wezmą udział absolwentki i absolwenci szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych pochodzenia wiejskiego.

Pierwotny termin zjazdu, przewidziany na dzień 11 i 12 września zmieniono ze względu na odbywający się w tym czasie Kongres Młodej Wsi województwa lubelskiego w Lublinie.

Na zjeździe przepracujemy szereg podstawowych zagadnień jak: założenia ideowe Ruchu Młodowiejskiego, sytuacja na terenie akademickim, wybór zawodu, warunki materialne studiów itd.

Koleżanki i Koledzy, pragnący studiować w roku 1938/39 na jednej z wyższych uczelni warszawskich, będą mogli równocześnie załatwić wszystkie formalności z tym związane. Uczestnikom zjazdu przysługują zniżki 50%; roześlemy je tym wszystkim, którzy zadeklarowali swój udział w zjeździe.

Przygotowujemy również noclegi, pożywienie, imprezy teatralne, oraz wieczornicę ze śpiewem i tańcami.

Zjazd ten będzie odzwierciadleniem siły żywotnej inteligencji chłopskiej.

MIESZKANIA W DOMU AKADEMICKIM

W porozumieniu z Dyrekcją Fundacji „Domy Akademickie im. Gabriela Narutowicza" w Warszawie podajemy do wiadomości Koleżankom i Kolegom, że w roku szkolnym 1938/39 podczas studiów w Warszawie, po dopełnieniu odpowiednich formalności we właściwym czasie, będą mogli uzyskać mieszkania w Domach Akademickich przy następujących opłatach: pokoje umeblowane z pościelą (bez poduszek) 1 osob. — 38 zł. mies., 2 osob. — 26 zł. mies., 3 osob. — 20 zł. mies., 4 osob. — 15 zł. mies., 6 osob. — 10 zł. mies.

Mieszkańcy niezamożni, po przedłożeniu zaświadczeń z urzędów gminnych o stanie materialnym rodziców, otrzymają stypendia mieszkaniowe i żywnościowe.

WIEŚ NA KONGRESIE W NOWYM JORKU

W momencie, kiedy chłop - ziemic polski w uroczystych obchodach wielbi „Święto Czynu Chłopskiego", kiedy dzieci chłopskie — tegoroczni maturzyści mozolnie wypracowują swoje zloty wrześniowe w Warszawie — na dalekim kontynencie zaoceanicznym, w Nowym Jorku, w atmosferze powagi i kultury nowoczesnej radzi wieś i chłop — obraduje „Światowy Ruch Młodzieży Wiejskiej". Polski Ruch Młodowiejski reprezentowany jest przez kol. Bogumiła Korusiewicza.

Kongres nowojorski poprzedzony był w ubiegłym roku zjazdem przedstawicieli „Światowego Ruchu Młodzieży Wiejskiej" w Paryżu, w którym czynny udział wzięła delegacja polska. Nasz przedstawiciel kol. Ludwik Stańczykowski wygłosił tam referat p. t.: „Rola i znaczenie współpracy młodzieży wiejskiej świata". Tezy referatu zostały przyjęte i stały się podstawą do zorganizowania pracy w sekcji wiejskiej na obecnym Kongresie w Nowym Jorku.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Kopernika 30, tel. 2-36-40.
Konto rozrachunkowe 354.

Prenumerata: rocznie 3,50 zł., półrocznie 2,— zł., numer pojedyńczy 50 gr.

Wydawca: AKADEMICKIE KOŁO MŁODEJ WSI W WARSZAWIE.

Redaktor: FRANCISZEK LESIUK.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.